

THE KRASZAK TIMES

GAZETKA SZKOLNA I LO IM. J.I. KRASZEWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ



W numerze m. in.

Comeniusa ciąg dalszy

Crazy, crazy... (korfbal – co to ?)

Śladami jednośladow

Estradowe sukcesy

Plebiscyt na najlepszego sportowca Kraszaka
rozstrzygnięty

Nr 5 2011



Nasz sukces na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Rosyjskiej

13 i 14 kwietnia 2011, w 50 rocznicę lotu w kosmos pierwszego człowieka (Jurija Gagarina), w Łodzi odbył się I OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI ROSYJSKIEJ dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Hasło programowe festiwalu brzmiało: Od tradycji do współczesności - „Земля в иллюминаторе”. Eliminacje konkursowe odbywały się w Filharmonii Łódzkiej 13 i 14 kwietnia. Uczestnicy festiwalu zostali zakwaterowani w Hotelu Reymont. Otrzymali portfele konkursowe i mieli okazję zobaczyć występy gości specjalnych festiwalu, m.in. szkoły baletowej z Łodzi i dziecięcego chóru przy Ambasadzie Rosyjskiej w Polsce.

Z 450 zgłoszeń przysłanych w etapie kwalifikacyjnym wybrano 160 uczestników (w tym duety i zespoły), wśród których znalazły się też uczennice I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Jury składające się z profesjonalnych muzyków, artystów i specjalistów języka rosyjskiego wysłuchało 85

piosenek wykonanych przez uczestników festiwalu z całej Polski. Już po pierwszych wykonaniach było wiadomo, że walka o pierwsze miejsca będzie zacięta. Poziom występów był wysoki i wyrównany, a repertuar bardzo zróżnicowany. Stanowiły go romanse, ballady, piosenki współczesne, poczynawszy od Ałły Pugaczowej, skończywszy na Dimie Bilanie.

Wśród zwycięzców konkursu w kategorii **duety (II miejsce)** z piosenkami „Kosmos” (z repertuaru Tatu) oraz „Otpuskaju” (z repertuaru Maksim) znalazły się **uczennice I LO: Marta Paszkowska i Karolina Czarnacka (1h)**. Co najważniejsze, osoby te zostały wyróżnione nagrodą specjalną – wyjazdem do Sankt-Petersburga, który odbędzie się w październiku bieżącego roku. Od strony językowej do występu uczennice przygotowała mgr Anna Makarewicz, od strony muzycznej - Pan Ireneusz Parafiniuk.

Należy wspomnieć, że region nasz miał bardzo liczną reprezentację. Z I LO zakwalifikowały się również i otrzymały wyróżnienie Izabela Dziwińska i Aleksandra Wiszniewska; z IV LO - Adrian Własiuk, z Gimnazjum w Piszczacu – Małgorzata Malicka, z Zespołu Placówek Oświatowych w Kodniu – Marta Sawczuk



Redakcja

Finał III Konkursu Sławistycznego

8 marca 2011 roku w Kolegium Licencjackim UMCS w Białej Podlaskiej odbył się drugi etap III Konkursu Sławistycznego. Finał konkursu odbył się 7 kwietnia 2011 roku w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Zawadzkiego w Wisznicach. Uczestnicy przedstawiali prezentacje na temat odmienności kultury, zwyczajów, obrzędów oraz sposobów obchodzenia świąt w wybranym przez siebie kraju, tj. Białorusi, Bułgarii, Czech, Rosji, Ukrainy. Konkurs, przedsięwzięcie cykliczne, ma celu popularyzację wiedzy o krajach słowiańskich oraz służy promocji studiów sławistycznych. Z I LO prezentacje przedstawiły dwa zespoły, które w kategorii grupowej zajęły I i II miejsce. **I miejsce** zajęły: **Emilia Działowska (1g), Dominika Toczyńska (1g) i Karolina Czubaj (1c)** z prezentacją *Чаenumie в Рощу* (pod opieką mgr Anny Makarewicz), **II miejsce** zajęły – **Katarzyna Jowik (1e) i Kinga Tokarz (1e)** z prezentacją *Czeskie pożegnanie z karnawalem* (pod opieką dr Anny Chomicz).

Redakcja

SERDECZNIE GRATULUJEMY!



CRAZY ABOUT...

Emil Bendziuk – mistrz korfballu

Czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o sobie?

Nazywam się Emil Bendziuk. Mieszkam w Romanowie, jestem uczniem klasy 3h, tegorocznym maturzystą, a zarazem zawodnikiem korfbalowego klubu Hetman Sosnówka.

Trenujesz dość nietypową dyscyplinę sportu. Opowiedz, czym tak naprawdę jest korfball?

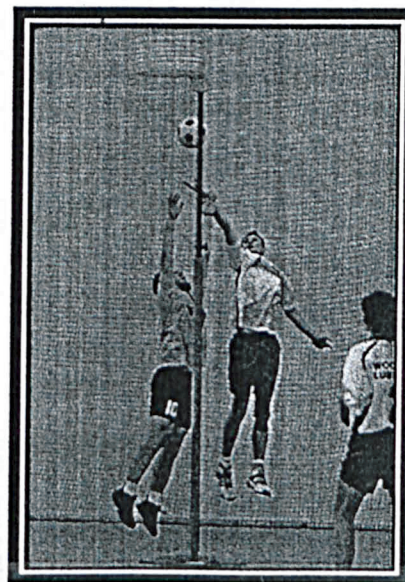
Jest to jedyna na świecie koedukacyjna gra zespołowa. Każdą drużynę tworzą cztery kobiety i czterech mężczyzn. Punkt zdobywa się poprzez wrzucenie piłki do kosza bez tablicy, umieszczonego na wysokości 3,5 metra. Niedopuszczalne jest kozłowanie i przemieszczanie się z piłką. Gra jest z założenia bezkontaktowa, lecz faule zdarzają się.

Kto zapoczątkował tę dyscyplinę sportu i od jak dawna się w nią gra?

Korfball ma ponad stuletnią tradycję. Dyscyplina ta przybyła do nas z Holandii 20 lat temu. W kraju tulipanów to sport niezwykle popularny, traktowany na równi z piłką nożną, uprawiany przez całe rodziny. Przez ostatnie lata następował dynamiczny rozwój tego sportu. Obecnie w korfball gra się w 59 krajach na całym świecie.

Jak zaczęła się twoja historia z tą dyscypliną sportu i dlaczego ją wybrałeś, mimo że jest mało popularna w Polsce?

Chodząc do szkoły podstawowej, jak każdy młody chłopak, marzyłem o karierze sportowca. Początkowo trenowałem piłkę nożną, lecz miałem świadomość, że z małej wiejskiej szkoły, do jakiej uczęszczałem, trudno byłoby się wybić i coś osiągnąć. Wtedy dowiedziałem się o sekcji korfballu. Przyszedłem na trening prowadzony przez wuefistę Mirosława Dawidiuka, spodobało mi się i tak trenuję nieprzerwanie już od siedmiu lat.



To kawał czasu. Jakie sukcesy odniosłeś podczas dotychczasowej kariery?

reprezentant Polski wystąpiłem na Mistrzostwach Świata Młodych Talentów w holenderskim Schijndel (2007) oraz dwukrotnie na Turnieju Państw Grupy Wyszehradzkiej na Słowacji (2007, 2010). Na krajowym podwórku zdobyłem wspólnie ze swoją drużyną dwa medale Mistrzostw Polski Juniorów, w tym jeden z najcenniejszego kruszcu.

Miewałeś problemy ze zdrowiem? Wyczynowe trenowanie sportu nierzadko równa się z ryzykiem kontuzji.

W ubiegłym roku podczas finałów MPJ doznałem skręcenia stawu skokowego. Musiałem zaprzestać treningów na kilka miesięcy, lecz uporałem się z tą kontuzją i trenuję teraz na najwyższych obrotach.

Czy wiążesz swoje plany z korfballem?



Tak, chciałbym trenować dalej. Planuję studia w Warszawie, tam są dwa akademickie kluby korfballu. Jeszcze nie wiem, który wybiorę. Zapewne ten, który złoży korzystniejszą ofertę (śmiej).

Czego można życzyć ci na nadchodzące miesiące?

Dobrze zdanej matury, zdrowia i sukcesów sportowych w przyszłości.

Tego ci życzę i dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Opracował i rozmowę przeprowadził Kamil Kwiatkowski, kl. 3 h

Korfball to jedyna na świecie koedukacyjna gra zespołowa, w której zawodnicy obojga płci grają w jednej drużynie (nie rozgrywa się meczów z udziałem zawodników tylko jednej płci). Wiele elementów gry w korfball podobnych jest do koszykówki, piłki ręcznej i popularnego w niektórych krajach netballu. Zespół składa się z ośmiu osób: czterech mężczyzn i czterech kobiet. Punkty zdobywa się wrzucając piłkę (o wymiarach piłki nożnej) do kosza umocowanego na 3,5 metrowym słupie. Co dwa punkty, niezależnie która drużyna je zdobędzie, następuje zmiana podczas, której zawodnicy zamieniają się strefami (połowami boiska) i z obrońców stają się atakującymi, a atakujący stają się obrońcami. Niedozwolone jest przepychanie, a nawet wyrywanie piłki z rąk przeciwnika. Nie wolno także przemieszczać się z piłką ani kozłować. W korfballe nie ma miejsca na „gwiazdorstwo”. Indywidualne umiejętności jednego zawodnika nie mogą zadecydować o zwycięstwie. Korfball to gra w każdym calu zespołowa. Zamieszczone znaki graficzne to symbole korfballu i międzynarodowych władz tego sportu.

Comeniusa ciąg dalszy – gorące wrażenia z Hiszpanii

Dzięki udziałowi w projekcie Comenius kilku uczniów naszej szkoły mających talent artystyczny miało możliwość wzięcia udziału w niezwykłym przedsięwzięciu, mianowicie w wyjeździe do Hiszpanii, a przy tej okazji zwiedzenia takich interesujących miejsc, jak centrum architektury Gaudiego czy centrum malarstwa Salvadora Dali.

W Barcelonie szybko nasiąka się pięknem architektury oraz urokiem miejscowych parków. Przybywając do stolicy Katalonii łatwo udziela się pozytywny nastrój jej mieszkańców. Dwa dni, które tu spędziliśmy, pełne były niezwykłych doznań kulturowych, o których nie sposób zapomnieć. Jednak Barcelona nie była naszym celem, było nim Boiro - małe miasto należące do prowincji A Coruña w Galicji.

Po trzech lotach, po straceniu 50 € zapłaconych jako kara za spóźnienie się na samolot i po noclegu w Hostelu Lenin bezpiecznie dotarliśmy do stolicy wzmiankowanej wyżej prowincji - Santiago de Compostela. Ociągaliśmy się dość długo przy odbieraniu bagażu na pustym lotnisku i nie spodziewaliśmy, że ktoś na nas jeszcze czeka. Zatraceni w rozmowie nie zauważyliśmy piętki młodych Hiszpanów, czekających na kogoś. Po kilku minutach rozmowy z nimi zrozumieliśmy, że właśnie poznaliśmy osoby, u których spędzimy kilka najbliższych dni. Z uśmiechem na twarzy przywitaliśmy się z Fatimą, Diego, Miriam, Ester oraz Sabelą, a następnie wyruszyliśmy do Boiro. Najpierw pojechaliśmy do domów naszych nowych przyjaciół. Tam poznaliśmy ich rodziny, a następnie rozpakowaliśmy się, odświeżyliśmy się i pojechaliśmy odwiedzić szkołę. Czekala nas tutaj kolejna niespodzianka - poznaliśmy korespondentów z Włoch, Cypru i Portugalii. Później ruszyliśmy na zwiedzanie okolicy. W deszczu oglądaliśmy panoramę miasta i park. Jednak bardziej interesującą rzeczą niż zwiedzanie było nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Południowy optymizm udzielił się wszystkim. Nie spodziewaliśmy się, że właśnie zaczyna się jedna z najlepszych przygód w naszym życiu...

Kolejnego dnia, gdy zajmowaliśmy miejsca w jednej z wielu muzycznych sal, dotarła do nas informacja, że mamy coś zaprezentować. Kompletnie nieprzygotowani, gorączkowo zaczęliśmy obmyślać nasz występ. Ola Iwanowska wyrecytowała swój własny wiersz. Przy pomocy Pani Profesor Kulikowskiej i Pani Profesor Furmianiak przedstawiliśmy go nie tylko w języku polskim, ale także angielskim i francuskim. Kuba Sielski zaprezentował wiersz Szymborskiej, a wspólnie zaśpiewaliśmy „Hej Sokoły” oraz „Ułanów”. Wszyscy z zachwytem, nie rozumiejąc ani słowa, wytańczyli i śpiewali z nami kolejne „hej”. Następane godziny w szkole spędziliśmy na sali gimnastycznej, nie robiąc nic. Dzięki uprzejmości ucznia z Portugalii Filip Danieluk, nasz instrumentalista, miał okazję pograć na cenionej przez gitarzystów Fenderze (bardzo zwyczajnej, jak się później okazało). Właściciel, zachwycony grą naszego kolegi, zaczął rozmowę. Tak rozpoczęła się nasza przyjaźń ze Stevem. Ten charyzmatyczny chłopak razem ze swoim kolegą o imieniu Pedro i dwoma trochę zakręconymi koleżankami rozpoczęli pierwszą (ale nie ostatnią) naukę języka polskiego. Tajniki naszego języka poznawali wielostopniowo: od potocznych krótkich wyrazów przez konwencjonalne powitania do rozbudowanych zdań. Nie pozostawiając w tyle, także uczyliśmy się nowych sformułowań w różnych językach. Okazało się, że najlepiej przyswajają nowe rzeczy Kuba. Jedna z pań nauczycielek powiedziała, że świetnie porozumiewałby się po portugalsku. W czwartym dniu naszej wizyty zatrzymaliśmy się w małej restauracji, aby poprobować tradycyjnych hiszpańskich potraw. „Pulpa”, której polskim odpowiednikiem jest ośmiornica, bardzo przypadła do gustu Agacie. Tak bardzo, że nie chciała niszczyć pięknie ułożonych macek na talerzu... Za nic nie chciała spróbować owoców morza! Pod wieczór towarzystwo się rozkręciło. Wspólnie śpiewaliśmy wielkie polskie przeboje i tańczyliśmy do znanych utworów. Zabawa nie skończyła się nawet w autobusie - dzięki uprzejmości kierowcy trwała ona w najlepsze podczas jazdy. Na zakończenie ze smutkiem rozstaliśmy się, aby wrócić do naszych domów gościnnych. Taki program wizyty sprawił, że mieliśmy możliwość uczestniczyć w normalnym życiu miejscowych rodzin. Kiedy tylko deszcz przestał padać, wybraliśmy się całą grupą do parku. Tam Agata, Kuba i Filip, siedząc na skałach, rozmawiali z innymi ludźmi. Kamila i Ola poszły pograć w koszykówkę na boisku. Podzieleni na trzy drużyny, z udziałem jednej dziewczyny w każdej z nich (po usilnych namowach także Fatima zgodziła się zagrać), rozpoczęliśmy grę. Pomimo niewielkich umiejętności dziewczyna grała nadzwyczaj dobrze - prawie każdej koleżance udało się zdobyć punkty. Chłopcy trenujący kosza pomagali nam, abyśmy się nie skompromitowali. Po zakończonym meczu i gratulacjach, jak to my niby dobrze gramy, Hiszpanie oraz Cypryjczycy z zachwytem uczyli się nowych polskich wyrazów. Wieczór był wypełniony dobrą zabawą i śmiechem.

Nieubłaganie zbliżał się koniec naszej wycieczki. Przed tym jednak czekał nas występ, do którego przygotowaliśmy się od dłuższego czasu: wystawialiśmy legendę o smoku wawelskim - w języku francuskim. Kamila jako narrator, Ola jako młody pasterz, Filip jako Książę, Agata jako rycerz, Kuba jako smok - swoimi rolami wszyscy zachwyciliśmy publikę. Wieczorem czekała nas impreza pożegnalna. Po pierwszej w nocy rozpoczęliśmy pakowanie. Naszych rzeczy szukaliśmy po całym domu. O tym jak szybko czas potrafi zlecieć przy

dobrej zabawie, przekonaliśmy się w dniu wyjazdu. W drodze na lotnisko w pośpiechu zwiedziliśmy słynną katedrę w Santiago de Compostela i właśnie tam żegnaliśmy się z naszymi nowo poznanymi przyjaciółmi. W ciągu pięciu minut, w biegu musieliśmy się pożegnać. Nie zdążyliśmy podziękować wszystkim, więc zrobiliśmy to zostawiając kartkę. Jedynymi osobami odwożącymi nas na lotnisko byli nasi „domownicy”. Po długim, pełnym łez pożegnaniu rozpoczęliśmy naszą drogę do domu. Był jeszcze jeden dzień w Barcelonie, a potem już ostateczny powrót. Z bagażem doświadczeń, ze wspomnieniami cudownych znajomości i przeżyć wróciliśmy do naszego normalnego życia.

Spośród osób wielu narodowości to Polacy okazali się tymi najbardziej lubianymi. Miło było usłyszeć, że po poznaniu nas wszyscy koniecznie chcą lecieć do Polski, bardziej niż na Cypr czy do Włoch, gdzie planowano udać się wcześniej. Na postrzeganie nas wielki wpływ mieli nauczyciele, którzy przed naszym przyjazdem mówili, że Polacy są zamknięci, chłodni, zdystansowani. Jak się okazało, prawda jest zupełnie inna. Oficjalnym, programowym celem spotkania było dzielenie się umiejętnościami, poznanie różnych kultur. My jednak przekonaliśmy się, że największą wartością naszego wyjazdu były nawiązane przyjaźnie i przygody, jakie wspólnie z zagranicznymi przyjaciółmi przeżyliśmy.

Dziękujemy Fatimie, Ester, Miriam, Diego, Sabeli, Steve'owie, Pedro, Noemi, Sarze i reszcie wspaniałych osób, których imion, niestety, nie pamiętamy za wspaniałą przygodę, Pani Profesor Monice Kulikowskiej i Pani Profesor Annie Furmaniak - za nadzór i wspaniałą opiekę. A ja, osobiście, chciałabym podziękować Oli, Agacie, Filipowi i Kubie za świetnie spędzony czas - na lotniskach, przy śpiewaniu naszych ulubionych piosenek, podczas śmiania się z głupich żartów i popisów kreatywnego myślenia. Dziękuję.

Kamila Sucharzewska, kl. 1 f



Czy pamiętacie wystawę fotografii „Portrety” eksponowaną w tym roku szklonym
(7.02 – 11.03. 2011)

w holu przy sekretariacie szkoły? Jedna z jej współautorek postanowiła podzielić się
z czytelnikami

„The Kraszak Times” swoimi refleksjami na temat sztuki fotografii.

Moje hobby - fotografia

Fotografia to dość popularne hobby. Osobiście fotografuję już od kilku lat. Fotograf to osoba profesjonalnie zajmująca się fotografią, ale nie tylko taka. Fotografem nazwać należy każdą osobę, która interesuje się robieniem zdjęć, bo sprawia jej to przyjemność, i dla której fotografia - jako pewien dział sztuki - stanowi hobby. Wydaje mi się, że dość często amatorzy potrafią zrobić zdjęcia ciekawsze od tych wykonywanych przez osoby zawodowo zajmujące się fotografią. Powodem są serce i zaangażowanie, wynikające z umiłowania tego zajęcia przez fotografów-amatorów. Technika idzie jednak naprzód i fotografowie starają się czasem ulepszać swoje prace poprzez różne dodatki, które, niestety, często psują ich duszę. Zdjęcie samo w sobie posiada już pewien charakter, który tworzy jego istotę. Inaczej mówiąc, ma pewien klimat, który wszelkie ozdobniki mogą naruszyć.

Fotografią amatorską zajmuje się niemal każdy z nas. Zapewne z różną skutecznością, ale tak to już bywa. Najczęściej takie amatorskie fotografie wypełnią nasze albumy po brzegi. Niektóre zrobiliśmy sami, inne ktoś z rodziny, a jeszcze inne, być może, obce osoby, poproszone o przysługę na przykład w czasie rodzinnego wypadu w góry. Mimo że te fotografie nie są idealne, dla nas bywają bezcenne, bo są zapisem naszego życia. Nawet te, które wydają się kompletnie nie do przyjęcia z profesjonalnego punktu widzenia, mogą mieć dla nas ogromną wartość sentymentalną, przywodzą na myśl jakąś konkretną sytuację, którą chcieliśmy utrwalić. Dzisiaj zdjęcia najczęściej mają formę cyfrową i w takiej pozostają - rzadko decydujemy się je wywołać. Dlatego równie rzadko do nich powracamy. Raczej pozostają na płytach CD lub dyskach komputerów. Chyba trochę jednak szkoda, że nie ma ich w prawdziwym, tradycyjnym albumie, bo cyfrowa technologia nie zastąpi ich niepowtarzalnego klimatu. Tak miło się je oglądało!

Większość osób zajmujących się fotografią uważa, że dobre zdjęcie to przede wszystkim takie, które jest dobre technicznie, prezentuje ciekawy pomysł autora, ma w sobie coś przykuwającego uwagę, być może niesie ze sobą również jakieś przesłanie czy ideę. Tak właśnie być powinno. Zdjęcie bez duszy nie jest zdjęciem. Wiele wskazuje jednak na to, że profesjonalna fotografia stara się stworzyć dzieło idealne - zarówno pod względem technicznym, jak i w zakresie upozowania osoby przed obiektywem. Ważne staje się to, jak modelka wypada - jaką robi minę, jak rysuje się jej twarz, rysy. Potwierdzeniem tego są wielokrotne komentarze pod Waszymi zdjęciami (większość fotografów-amatorów prowadzi internetowe fotoblogi). Te, na których pozuje piękna modelka, która dodatkowo ładnie na zdjęciu wygląda, zyskują więcej pozytywnych ocen.

Dzisiaj od fotografującego wymaga się nie tylko wiernego odwzorowania modelu, ale również "uchwycenia" na zdjęciach czegoś więcej, np. jakiegoś charakterystycznego dla danej osoby gestu czy ruchu. Chodzi o to, aby móc pokazać wnętrze osoby fotografowanej. Ten kto chce być dobrym fotografem-portrecistą musi znać zasady rysunku, kompozycji i podstawy psychologii. Liczą się ponadto spostrzegawczość i kreatywność. Ja zawsze podczas wstępnej rozmowy z fotografowaną osobą staram się uchwycić ważne cechy jej charakteru, zauważyć ruchy dla niej typowe, żeby móc potem pokazać to na zdjęciu. W czasie wykonywania zdjęć nawiązuję kontakt z fotografowaną osobą, stwarzam atmosferę bardzo pogodną i spokojną. Jeśli osoba portretowana czuje się swobodnie, na pewno wpłynie to dodatnio na jakość zdjęć.

Fotografia artystyczna to coś więcej niż zwykłe opanowanie techniki, to prawdziwa sztuka. Taka, którą można podziwiać i którą z radością zobaczylibyśmy u siebie na ścianie. Oczywiście, współcześnie tę fotografię artystyczną bardzo różnie można wykonywać. Czasami to, co możemy zobaczyć na ścianach galerii, w całości jest wytworem techniki komputerowej i jest bardzo dalekie od oryginalnego zdjęcia. To też jest jakiś sposób, być może nawet niektórzy będą go woleli od tradycyjnych fotografii bez retuszu. Jednak te wydają się dużo bardziej wartościowe. Przy ich tworzeniu fotograf staje się artystą w momencie komponowania zdjęcia i przypięcztowuje swoje dzieło, naciskając spust migawki. Wywołanie czy przejrzenie zdjęć na komputerze to już właściwie tylko droga do ostatecznego efektu. Fotograf-artysta nie potrzebuje programów do obróbki zdjęć, by jego fotografie były naprawdę dobre. W końcu największe nagrody dostają zawsze autorzy prawdziwych, nieprzetworzonych zdjęć. Graficy komputerowi to zupełnie inna liga.

Reasumując, fotografia to hobby trudne i dość kosztowne. Zwykle dobry sprzęt to również drogi sprzęt. Poza tym, im bardziej się rozwijamy, tym więcej tego sprzętu potrzebujemy. Trzeba o tym pamiętać, wybierając fotografię jako hobby. Oczywiście, zaczynać można od cyfrowego automatu za kilkaset złotych, ale to, że przestanie nam on wystarczać, jest niemal pewne. Chyba że będziemy chcieli bawić się nie samym fotografowaniem, ale obróbką zdjęć. Wtedy bardzo wysoka jakość sprzętu nie jest nam potrzebna, za to potrzebujemy pamięci do przechowywania dużej ilości zdjęć, a także odpowiedniego programu komputerowego. Poza tym, przydadzą się wielkie pokłady kreatywności, zmysł artystyczny i wizja.

Jeśli mamy to wszystko, nie będziemy potrzebowali aż tak dobrego sprzętu. Inna sprawa, że wówczas nasze hobby od prawdziwej fotografii po prostu ogromnie się oddala. Zanim więc zdecydujemy się ostatecznie, zastanówmy się dobrze, o co tak naprawdę nam chodziło na samym początku tej zabawy. Jedno jest pewne:

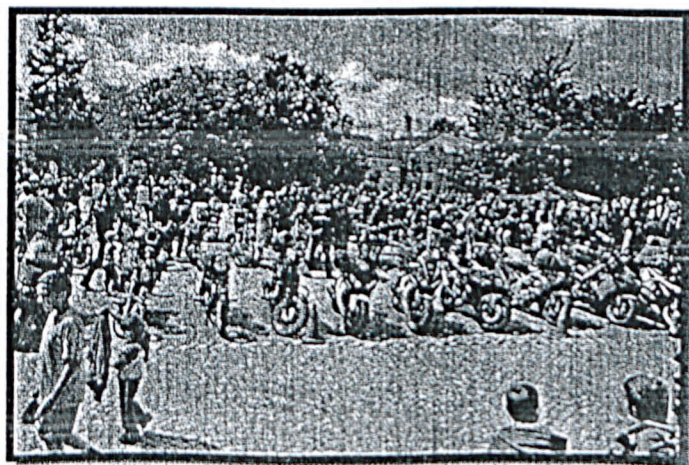
jeśli wkładamy w fotografię serce i duszę, efekty będą zaskakująco pozytywne.

Justyna Wardziak, kl. 2 e



Motocykliści ze wszystkich zakątków zjeżdżają się - początek sezonu

W sobotę 14 maja w Białej Podlaskiej odbyło się III Białkopodlaskie Rozpoczęcie Sezonu Motocyklowego 2011 Św. „Krzyś” zorganizowane przez księdza Pawła Zazuniak z parafii Błogosławionego Honorata w Białej Podlaskiej, Zdzisława Kozłowskiego z grupy motocyklowej GROM oraz przy wsparciu grupy motocyklowej Panther.



Impreza zaczęła się rejestracją uczestników około godziny 10.00 przed parafią Bł. Honorata, następnie księża-motocykliści odprawili mszę rozpoczynając sezon motocyklowy. Po nabożeństwie przy pomocy bialskiej policji wszyscy motocykliści wzięli udział w paradzie po ulicach Białej Podlaskiej, która to parada zakończyła się na Placu Wolności, gdzie odbywała się główna część imprezy. Motocykliści wysłuchali przemówienia prezydenta miasta Andrzeja Czapskiego, a następnie mogli podpisać oświadczenia woli, zjeść przygotowany poczęstunek lub wziąć udział w konkursach, takich jak: motocyklowy test siły, slalom, siłowanie na rękę, rzut oponą, przeciąganie liny, strażacki tor przeszkód. Zwycięzcy otrzymali różne motocyklowe gadżety ufundowane przez organizatorów. Po mile spędzonych chwilach, wymianie doświadczeń i poznaniu nowych osób uczestnicy imprezy powoli zaczęli rozjeżdżać się do domów - kolejne bialskie rozpoczęcie sezonu dobiegło końca.

Na szczęście to nie jedyne takie wydarzenie i czeka nas jeszcze wiele motocyklowych wydarzeń, na przykład zlot w Komarówce Podlaskiej, na którym wszyscy miłośnicy jednośladów – a w ich liczbie wiele osób z naszej szkoły, z autorem niniejszej relacji włącznie - będą się mogli znów dobrze bawić.

A zatem na nowy sezon dla wszystkich motocyklistów: szerokiej! I prostych zakrętów!

Jakub Cydejko, kl. 2 d



Uczniowski Klub Sportowy TOP 54 został założony w 1995 roku i do dzisiaj działa przy Szkole Podstawowej nr 5 i Publicznym Gimnazjum nr 4. W drużynie jest ponad dziesięć „roczników”, jednak największe sukcesy odnosi drużyna juniorskiego starszego (rocznik 92-93), kierowana przez Henryka Grodeckiego i Mirosława Golucha. Gra w niej aż sześciu uczniów naszego liceum! W sezonie 2009/10 „UKS” zdobył mistrzostwo I Wojewódzkiej Ligi Piłki Nożnej i znalazł się w gronie szesnastu najlepszych drużyn w Polsce. W obecnym sezonie drużyna nadal znajduje się w ścisłej czołówce, zajmując drugie miejsce w tabeli. „TOP” wychował już wielu wspaniałych piłkarzy, jednak najwybitniejszym wychowankiem „UKS-u” jest Ariel Borysiuk, który reprezentuje obecnie barwy warszawskiej Legii. Borysiuk jest ponadto wielokrotnym reprezentantem juniorskiej reprezentacji Polski oraz zaliczył debiut w seniorskiej drużynie narodowej.

Uczniowie naszego liceum:



Od lewej: **Mateusz Wójtowicz (IId), Przemek Sozoniuk (IId), Paweł Zabielski (IId), Paweł Michalczuk (IId), Przemek Skrodziuk (Ile), Grzegorz Nowikowski (Ile)**

Opracowali: Patrycja Stelmaszuk i Paweł Michalczuk z kl. 2 d

NASZE RECENZJE

Simon Hawke: *Żelazny tron*

Zacznę może od samego autora. Simon Hawke to amerykański pisarz science fiction i fantasy. Urodził się w 1951 roku. Nazywał się Nicholas Valentin Yermakov, ale pisał pod pseudonimem Simon Hawke lub J.D Masters. Później na stałe zmienił swoje nazwisko na Hawke. Jedną z jego najlepszych książek (a napisał ich wiele) jest właśnie książka *Żelazny tron*, którą chcę zrecenzować.

Książka opowiada dzieje Michaela Roelego, młodego chłopca, który jest następcą tronu w wielkim cesarstwie Anuire. Michaelowi towarzyszy drugi główny bohater, Aedan. On z kolei jest pretendentem do funkcji doradcy cesarza i jego najwierniejszym przyjacielem i pomocnikiem, któremu zawsze można ufać. Sama historia zaczyna się dość intrygująco. Oto stary Aedan, zmęczony życiem, spotyka się ze starym przyjacielem, z którym zaczyna wspominać dawne dzieje. W tym momencie wątek przenosi nas do wspomnień Aedana. Stanowią one główny wątek historii opowiedzianej w książce i dotyczą walki o władzę

nad Cesarstwem Anuire w dobie kryzysu spowodowanego śmiercią cesarza i wojną domową. Zakończenie książki natomiast jest, jak na fantasy, dość zaskakujące i, moim zdaniem, autor przewyższył w tym aspekcie wszystkich innych pisarzy, których dzieła czytałem.

Żelazny tron napisany jest ciekawie i dość prosto, a poruszane w nim problemy zaczynają trapić i nas, gdy zaczniemy głębiej się nad nimi zastanawiać. Na przykład, czy warto walczyć z uzurpatorem, który naprawdę chce pomóc państwu przez niego przejmowanemu? Czy może poddać się i powstrzymać rozlew krwi poddanych?

Podsumowując, książka jest bardzo dobra, ale nie idealna. Napisana jest przystępnym językiem, a jej fabuła bardzo wciąga i ma dość zaskakujące, jak na fantasy, zakończenie. *Żelazny tron* to powieść dobra pod wieloma względami, a pod niektórymi - wręcz wspaniała, i z tego powodu daję książce ocenę 5+/6

Konrad Jówko, kl. 1h

Simon Beckett: *Chemia śmierci*

Manham jest małym, prowincjonalnym miasteczkiem otoczonym bujnymi lasami i mokradłami. Pewnego deszczowego dnia do miasteczka przyjeżdża antropolog sądowy - David Hunter, który (jak okazuje się później) zamierza uciec od swojej nieszczęśliwej przeszłości. David zostaje zatrudniony jako miejscowy lekarz. Niedługo po jego przyjeździe po Manham przechodzi fala tajemniczych morderstw. Ofiarami są bezbronne kobiety, zamieszkujące miasteczko. Okazuje się, że kluczową rolę odegra David, który ujawni swoje nadzwyczajne zdolności.

„Chemia śmierci” została uznana za jedną z lepszych książek w Polsce i za granicą. W 2006 roku przez wiele tygodni utrzymywała się na liście bestsellerów „Rzeczpospolitej”. Simon Beckett świetnie ukazuje typową małą miejscowość, gdzie „plotka jest niezwyciężonym orędziem, a obcy traktowani są z rezerwą”.

Książka ta jest perełką wśród kryminałów i z pewnością zasługuje na wysoką pozycję na liście światowych bestsellerów.

Karolina Panasiuk, kl. 2 e

Ira Levin: *Dziecko Rosemary*

Przysłuchana dużą ilością lektur szkolnych szukałam ostatnio książki oryginalnej, takiej, do której przeczytania nikt nie zmusza. Po krótkim czasie odnalazłam dokładnie to, czego szukałam. Przeglądając moją niewielką biblioteczkę, trafiłam na rzecz, która już jakiś czas temu wpadła mi w ręce na babcynym strychu. Po przeczytaniu książki mogę ją śmiało nazwać perełką.

Wydana przez Dom Wydawniczy REBIS w serii z Salamandrą książka "Dziecko Rosemary" to klasyka. Jest to doskonała opowieść grozy o ponownych narodzinach antychrysta z ciała nieświadomej niczego matki. Któż dzisiaj nie słyszał tej opowieści? Przypuszczam jednak, że wiele osób zna ją tylko z filmowej adaptacji Romana Polańskiego. W czasach, kiedy w świecie dominują techniki audiowizualne, warto sięgnąć po dobrą książkę. Taką bez wątpienia jest "Dziecko Rosemary".

Opowieść, choć dziś wydaje się przereklamowana, była kamieniem milowym w rozwoju literatury grozy. Wyrafinowana akcja oraz wykoślawienie z pozorów naturalnych wydarzeń i zachowań powodują, że nawet dziś lektura wywołuje dreszcz niepokoju. Książka trzyma mnie w ciągłym napięciu. Młode małżeństwo we wspaniałym apartamentowcu, życzliwi, choć trochę dziwni sąsiedzi, tajemnica, która doprowadzi młodą matkę na skraj szaleństwa – na tej podstawie rozwijają się wydarzenia utworu.

Choć książka ukazała się już w 1967 roku, ciągle zaskakuje świeżością pomysłu oraz perfekcyjnym rzemiosłem pisarskim. Niedopowiedzenia, doskonale dialogi i pozornie niezwiązane ze sobą sytuacje wywołują wypieki na twarzy czytelnika. Wraz z Rosemary odkrywamy sekrety kultu antychrysta i wraz z nią przeżywamy próbę ucieczki ze szponów szalonych kultystów.

Ira Levin stworzył powieść ponadczasową. Zagranie na motywach religijnych, bliskich większości mieszkańców globu, połączone z błyskotliwą narracją i wycuciem dialogów do dziś dnia zachwycają. Pochłonęłam tę książkę w jeden wieczór. Nie jest długa i chciałabym polecić ją jako rzecz doskonałą na chwile, kiedy brakuje nam silnych wrażeń, a ich głodu nie możemy zaspokoić skacząc na bungee lub w inny podobny sposób. Dziwne jest to, że chociaż znamy zakończenie opowieści, czytamy ją z niesłabnącym zainteresowaniem. Jest to sztuka, która udaje się niewielu autorom. „Dziecko Rosemary” to obowiązkowa lektura dla wszystkich.

Natalia Skorys, kl. 2 e



Gala KSW 16. „Pudzian” nie dał rady!

21 maja 2011- ta data z pewnością utkwi w pamięci fanów polskiego MMA, ponieważ w gdańskiej Ergo Arenie odbyła się 16. gala KSW. O godzinie dwudziestej ring-announcer Waldemar Kasta rozpoczął prezentację zawodników, którzy stoczyli 7 pojedynków po 2 rundy z ewentualną 3-minutową dogrywką. Jedynie walka **Khalidov - Lindlad** była zaplanowana na trzy rundy plus 3 minutowa dogrywka.

Pierwszą walką był pojedynek **Marcina Różalskiego** i **Sergeya Shemetova**, który zastąpił swojego kontuzjowanego brata Witalija. Rosjanin ruszył na „Różala”. Shemetov uderzał Polaka dużą ilością cepów. Różalski z trudem uniknął knock-outu, a Shemetov podczas wyprowadzania ciosu prawdopodobnie zerwał biceps i nie był zdolny do kontynuowania walki, która zakończyła się już w pierwszej rundzie.

Drudzy do ringu weszli dwaj obcokrajowcy: Ormianin **Grigor Aschugabjan** oraz Węgier **Atilla Vegh**. Walkę wygrał Vegh, który poprzez cios kolanem zmusił przeciwnika do odklepania. Węgier w swojej walce nie ustrzegł się fauli, przez które walka była przerywana.

Trzecim pojedynkiem było starcie zawodników kategorii lekkiej: **Artura Sowińskiego** oraz weterana niemieckiej sceny MMA **Cengiza Dany**. Był to bardzo wyrównany pojedynek do momentu przypadkowego kopnięcia Polaka w krocze „Moskita”. Niemiec długi czas dochodził do siebie i podjął rękawicę. Po tym zdarzeniu bezsprzecznie w ringu panował „Kornik”, który wygrał z Niemcem na punkty.

W czwartym starciu mogliśmy zobaczyć walkę doskonałego parterowca **Michała Materii** i niepokonanego na ringach KSW **Jamesa Zikica**. Pozytywnie zaskoczył Polak, który pokonał przeciwnika jego własną bronią, czyli walką w stojce. Materia swoimi ciosami doprowadził do zamroczenia przeciwnika, lecz nie wykorzystał tego i nie znokautował Anglika. Ostatecznie Polak wygrał na punkty i to on będzie walczył z Krzysztofem Kułakiem o pas KSW.

Piątym extrafightem była walka **Jana Błachowicza** i **Toniego Valtonena**. Polak zdominował walkę, a Valtonen nie miał żadnych argumentów na wygranie walki. Ostatecznie Błachowicz w drugiej rundzie zwyciężył poprzez duszenie zza pleców.

W szóstym pojedynku do ringu weszli **Mariusz Pudzianowski** oraz **James Thompson**. Przed telewizorami tę walkę oglądało 5 389 829 widzów. Początek pierwszej rundy zdecydowanie należał do „Pudziana”, który obalił Anglika oraz zesłał na szcękę „Kolosa” wiele ciosów, co prawie się nie skończyło knock-outem. Niestety dalsza część pojedynku to dominacja w parterze Anglika. W drugiej rundzie Thompson zmusił do poddania wykończonego Polaka przez trójkątne duszenie rękami.

W ostatnim pojedynku **Mamed Khalidov** skrzyżował rękawice z **Mattem Lindlandem**. Ten pojedynek pierwotnie miał się odbyć na 15. gali KSW, lecz Amerykanin doznał kontuzji. Polski Czeczen udowodnił, że jest fighterem światowego formatu i bez problemu pokonał zapaśnika z USA. Walka trwała nieco ponad minutę - Khalidov założył Lindlandowi gilotynę. Sędzia zawodów Tomasz Brodner przerwał walkę w wyniku utraty przytomności przez amerykańskiego zapaśnika.

Gala KSW 16 zrobiła na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Poziom walczących zawodników był bardzo wysoki. Widać, że federacja KSW idzie w dobrym kierunku. Moim zdaniem najlepszą walką był

pojedynek Materli z Zikicem. Szkoda porażki „Pudziana”, ale cieszy efektowne zwycięstwo Khalidova. Następna gala KSW już w listopadzie.

Przemysław Skrodziuk, kl. 2 e

Wykształciuchy wśród sportowców

Sport, a szczególnie ten wyczynowy wymaga wielu poświęceń. Intensywne przygotowania do startów, ciągłe wyjazdy, obozy mają znaczny wpływ na życie pozasportowe naszych mistrzów. Brak wolnego czasu szczególnie niekorzystnie wpływa na zdobywanie wykształcenia. Życie potrafi jednak zaskakiwać i wśród sportowców mamy kilku „wykształciuchów”. Tak, oni naprawdę istnieją!

Matura Agnieszki Radwańskiej jest w świecie tenisa niemalym osiągnięciem. Edukacja Agnieszki wzbudzała sensację na zagranicznych turniejach. „Z takim rankingiem (obecnie 11 pozycja) chodzisz do szkoły?” - dziwili się dziennikarze.

W ubiegłym roku maturę pisał Adam Małysz. Jak sam przyznaje, było ciężko i ze względu na ciągłe wyjazdy nasz mistrz uczył się wyłącznie podczas czasu wolnego w hotelowych pokojach. Jednak, według niego, było warto. Kto wie, może już nie długo Adam Małysz zostanie studentem?;

Mało kto wie, że maja Maja Włoszczowska ma tytuł magistra z matematyki finansowej. Nasza mistrzyni świata oraz medalistka olimpijska w kolarstwie górskim jest absolwentką Politechniki Wrocławskiej. W przyszłości jednak woli zajmować się czymś zupełnie niezwiązanym z liczeniem. „Liczby mnie od zawsze interesowały, ale ja w przyszłości chcę nadal pozostać przy sporcie. Jest kilka pomysłów, dziennikarstwa także nie odrzucam” - zdradza.

Kolejnym „wykształciuchem” wśród sportowców jest Tomasz Majewski. Tak jak Maja, Tomek może pochwalić się magicznym skrótem przed nazwiskiem: mgr, choć nie z matematyki, lecz z politologii. Podczas gdy piłkarze wolny czas spędzają zazwyczaj przed telewizorem i playstation, Majewski zagłębia się w lekturę. Czyta bardzo dużo. „Przeciętny Polak czyta dwie książki rocznie, a ja wyrabiam tę normę w tydzień” – opowiada kulomiot.

Potentaci światowego boksu zawodowego - bracia Władimir i Witalij Kliczko z Ukrainy (jeden z nich to mistrz świata wagi ciężkiej) obronili doktoraty na Akademii Wychowania Fizycznego w Kijowie. Pierwszy z metodyki treningu, drugi - z filozofii.

Polscy sportowcy mogą również pochwalić się znajomością języków obcych. Robert Korzeniowski (chód sportowy) zna francuski, hiszpański, angielski i rosyjski. Robert Kubica biegle posługuje się dwoma językami: włoskim i angielskim. To jednak nie powinno szokować, ponieważ Robert w trzynastym roku życia wyjechał do Włoch, aby tam trenować.

Być może zdanie matury lub zrobienie magistra nie jest dla wielu żadnym wyczynem, ale zdobycie wykształcenia wymaga czasu, którego brakuje mistrzom. Wykształcenie dla wielu sportowców jest zabezpieczeniem na przyszłość. Sport jest dochodowy, ale tylko wtedy kiedy osiąga się rekordowe wyniki. Cieszymy się, że mamy wśród polskich sportowców osoby wykształcone, które potrafią promować nasz kraj na arenach światowych.

Agata Tarasiuk, kl. 2 d

Uśmiechnij się!



Koniec roku szkolnego. Syn piłkarza wraca do domu w dniu rozdania świadectw i mówi:
- Tato, dobra wiadomość! Szkoła przedłużyła mój kontrakt z szóstą klasą na następny rok.

PIEKARZE POWIEDZIELI:

"I'd like to play for an Italian club, like Barcelona." MICK DRAPER

"We lost because we didn't win." RONALDO

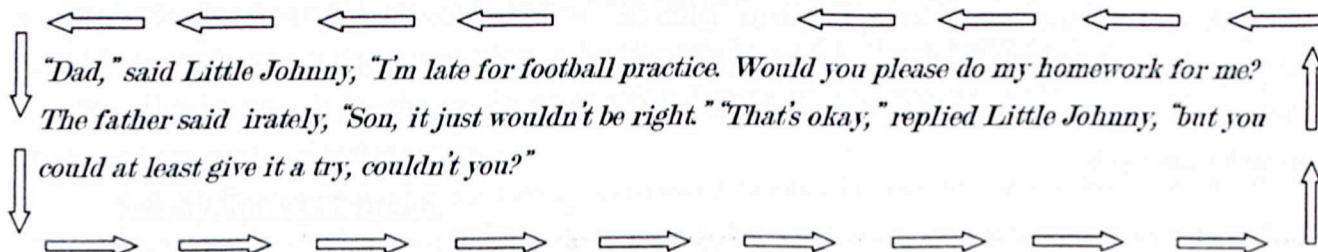
A soccer coach walked into the locker room before a game, looked over to his star player and said: "I'm not supposed to let you play since you failed math, but we need you in there. So, what I have to do is ask you a math question, and if you get it right, you can play."

The player agreed, and the coach looked into his eyes intently and asks: "Okay, now concentrate hard and tell me the answer to this. What is two plus two?"

The player thought for a moment and then he answered: "I think... no... yes... I'm not sure... what about 4?"

"Did you say 4?" the smiled coach exclaimed, excited that he got it right.

At that, all the other players on the team began screaming: "Come on coach, give him another chance!"



"Dad," said Little Johnny, "I'm late for football practice. Would you please do my homework for me?"
The father said irately, "Son, it just wouldn't be right." "That's okay," replied Little Johnny, "but you could at least give it a try, couldn't you?"

PLEBISCYT NA NAJLEPSZEGO ORAZ NAJPOPULARNIEJSZEGO SPORTOWCA KRASZAKA ROZSTRZYGNIĘTY

22 kwietnia 2011 roku w naszym liceum odbył się plebiscyt na najlepszego i najpopularniejszego sportowca Kraszaka. Jak doskonale pamiętacie, głosowanie odbywało się w klubie i, zgodnie z regulaminem konkursu, było ono tajne i bezpośrednie. Nad głosowaniem czuwała trzyosobowa komisja w składzie: Iga Denkiewicz, Agata Tarasiuk oraz Anna Parafiniuk. Do głosowania mógł przystąpić każdy, kto uczy się w naszej szkole. Zasady były proste: należało wziąć arkusz z listą kandydatów i zakreślić pole przy swoim faworycie. Frekwencja przystępujących do głosowania wyniosła 75%.

Spośród trzydziestu pięciu kandydatów komisja wyłoniła dziesięciu najlepszych. W czołówce znaleźli się:

- 1. Anna Wojcieszuk,**
- 2. Adam Abramczuk**
- 3. Michał Pińczuk.**

Pozostałe miejsca należą do:

Patrycji Stelmaszuk, Mateusza Bukrzewskiego, Jakuba Lewartowskiego, Aleksandry Guberskiej, Katarzyny Malesy, Dominiki Berzyńskiej, Pawła Patrejko, Patrycji Prudaczuk, Marioli Maleńczyk, Łukasza Litwiniuka, Pawła Zabielskiego, Katarzyny Sawczuk oraz Magdaleny Waniek.

Osobom, które zajęły pierwsze, drugie i trzecie miejsce zostaną wręczone statuetki. Gratulacje dla zwycięzców!

Osoby nieusatysfakcjonowane wynikiem głosowania mają szansę go zmienić w następnym plebiscycie – za rok ;)

Anna Parafiniuk, kl. 2 d

REDAKCJA: mgr Anna Chwedoruk (red. tech.), mgr Katarzyna Kuszneruk, mgr Anna Makarewicz, mgr Joanna Orlik, dr Stefan Wrzosek (red. nacz.), Emil Bendziuk, Kinga Barzyńska (red. tech.), Jakub Cydejko, Karolina Czarnacka (red. tech.), Konrad Jówko, Kamil Kwiatkowski, Paweł Michalczuk, Karolina Panasiuk, Anna Parafiniuk, Przemysław Skrodziuk, Natalia Skorys, Patrycja Stelmaszuk, Agata Tarasiuk, Przemysław Tchórz (red. tech.), Justyna Wardziak.

Zapraszamy do współpracy i prosimy o nadsyłanie tekstów do publikacji i wszelkich uwag na adres e-mailowy: krasztest_1@wp.pl

Marek Pietrzela

Nocne przechadzki Kraszewskiego

Nocą Kraszewski wyprostowuje kości. Trzeszczą jak trzcina w sąsiednich kamieniczkach. Mistrz wstaje z ławeczki i przelicza gwiazdy. Też ma apetyt na poezję. Jasnowidz przewidział wolność Polski. Rodacy to zapomnieli. Pisarz spaceruje po swojej ulicy. Podziwia romansujących. Obok krzewów mahonii przymruża kamienne oczy. Wydaje się, że tresuje wiatr, mgłą wygładza krajobraz. Powraca jednak na ławeczkę i jakby nic znów obserwuje magistrat. Ma na wszystko oko.

